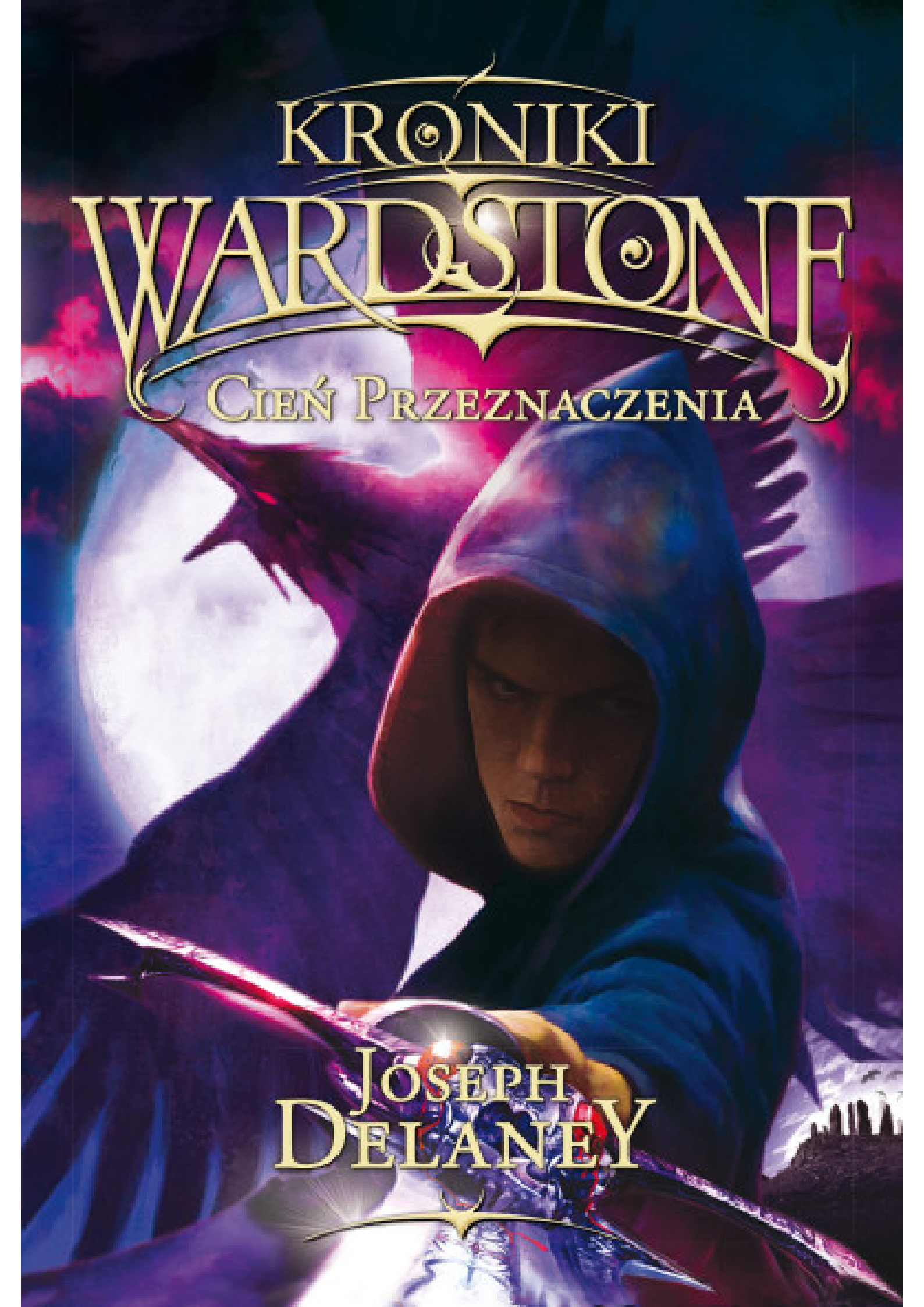




KRONIKI WARDSTONE

CIEŃ PRZEZNACZENIA

JOSEPH
DELANEY

A Irlandia podobno jest taka zielona...

nimfa bagienna



Dżentelmen powinien wiedzieć, kiedy wstać i wyjść, czyli Maciej Tomczak recenzuje „Cień przeznaczenia” Josepha Delaneya.

Główną bolączką historii rozłożonych na wiele książek staje się rutyna. W kolejnych tomach cyklu przewijają się na ogół te same postacie i miejsca, a opisywane wydarzenia z czasem stają się do siebie ładząco podobne. Aby zapobiec monotonii, autor może wprowadzić do fabuły nowych bohaterów. Innym rozwiązaniem jest diametralna zmiana scenerii toczącej się opowieści. Właśnie tak postąpił Joseph Delaney, który w ósmej części Kronik Wardstone, zatytułowanej „Cień przeznaczenia”, przeniósł protagonistów w rejony odległe od ich rodzinnych stron.

Bowiem, uciekając przed zawieruchą wojenną przetaczającą się przez Hrabstwo, nastoletni Tom Ward wraz z mistrzem Johnem Gregorym oraz przyjaciółką Alice trafiają do Irlandii. Cień Złego kładzie się jednak i na tę odległą wyspę, a jego mroczni słudzy potrafią skutecznie zatruwać dusze nawet pozornie najwytrwalszych z ludzi. Czekać na pomoc wiemy zabójczyni Grimalkin, Tom będzie musiał zmierzyć się z całą rzeszą istot wywodzących się z ciemności. Niektóre spośród nich okażą się mniej obce, niż można byłoby się tego początkowo spodziewać. Walka ze Złym wymaga wielu poświęceń, a cena za odniesione zwycięstwo może okazać się wyjątkowo wysoka.

Joseph Delaney niemal od początku pisania Kronik Wardstone dbał o utrzymanie zainteresowania czytelników na stałym poziomie. Biorąc pod uwagę mocno ograniczone wyposażenie stracharza – drewniana laska z ostrzem, srebrny łańcuch, sól oraz żelazo – niewielkie zróżnicowanie przeciwników – wiedźmy, magowie, demony, zjawy czy innej maści krwiopijcy – a także stały zestaw zachowań – rozmowa z udręczonymi duchami, łapanie ich w pułapki czy w ostateczności likwidacja – nie jest to szczególnie zaskakujące. Już w trzecim tomie ten powtarzalny repertuar mógł wzbudzać pewne znużenie. Stąd Tom w trakcie kształcenia miał okazję zwiedzać różne rejony Hrabstwa („Tajemnica starego mistrza”) „Pomyłka stracharza”), opuścić jego granice („Koszmar stracharza”), a nawet udać się do Grecji („Starcie demonów”). Skierowanie uwagi na Irlandię, tak bogatą w legendy i baśnie, było czymś niemal oczywistym.

Zatem na łamach „Cienia przeznaczenia” występują mroczni magowie odprawiający bluźniercze ceremonie wśród starożytnych ruin. Pojawia się bohaterski wojownik Cúchulainn, dzielący się swoją odwagą i klingą z młodym uczniem stracharza. Jest mroczna wiedźma Morrigan, jest Puk, a nawet i

Pan. Co prawda w ich przypadku Delaney odchodzi zdecydowanie daleko od powszechnie znanych i powtarzanych historii, zarówno tych utrwalonych w ludowych baśniach i podaniach, jak i zapisanych w literaturze naukowej i popularnej, niemniej stara się oddać – na swój sposób – nastrój irlandzkich mitów.

W konsekwencji fabuła ósmego tomu Kronik Wardstone jest wypełniona różnego rodzaju wydarzeniami. Na nieco ponad trzystu stronach brytyjski pisarz zmieścił między innymi codzienną walkę stracharzy z duchami, tropienie magicznego spisku, oblężenie zamkowej twierdzy, wędrówkę przez krainę leżącą na granicy życia i śmierci, ryzykowną wyprawę na ratunek uwieszonej bohaterce oraz pojedynki ze Złym. Epizody tworzą wyjątkowo spójną intrygę, odpowiednio rozkładając narastające napięcie.

Nie oznacza to bynajmniej, że „Cień przeznaczenia” pozbawiony jest wad. Przede wszystkim razi zachowanie głównych bohaterów. Nie pierwszy raz John Gregory, przedstawiany jako najlepszy z dotychczasowych stracharzy Hrabstwa, w obliczu pojedynków z istotami mroku, nierzadko już spotkanymi i raz przez niego pokonanymi, okazuje się nad wyraz nieporadny. Niewątpliwie zabieg ten ma w lepszym świetle stawiać Toma, wykazującego się wrodzonymi umiejętnościami. To typowe dla schematu mistrz-uczeń, lecz jego powtarzalność w kolejnych tomach Kronik Wardstone może już po prostu znudzić.

Jeśli zaś chodzi o postępowanie samego Toma Warda, to wielce irytujące są jego nieustanne dylematy i rozterki wewnętrzne. Pod tym względem nie zmienił się, mimo kilku lat terminowania na stracharza. Co więcej, nadal potrafi zawieść w kluczowych momentach, by nagle zostać uratowanym przez cudowny zbieg sprzyjających okoliczności. To niewątpliwie czyni Toma bardziej ludzkim. Zarazem młody czytelnik może łatwiej się z nim utożsamiać. Z drugiej strony, nawet jak na standardy literatury młodzieżowej, jest to już gruba przesada. Gdzieś jednak leży granica tolerancji dla nieprawdopodobieństwa, a Joseph Delaney kroczy niebezpiecznie blisko niej.

Natomiast największym mankamentem książki, podobnie jak całej serii Kronik Wardstone, jest nagromadzenie scen wypełnionych bezsensownym okrucieństwem. Zamiast opowieści grozy wywołującej lekki dreszczyk, mamy do czynienia z przerażająco krwawym i brutalnym koszmarem. W pewnym momencie bohaterowie poddawani są bezlitosnym torturom, później sami odpłacają prześladowcom w równie bezpardonowy sposób. O ile walka ze złem może być ukazana jako bezwzględna i wymagająca oddania, o tyle nie jest najwłaściwszym wzorem zastosowanie analogicznie niegodziwych metod.

Finał „Cienia przeznaczenia” mógł sugerować, że Joseph Delaney zmierzał do ostatecznego zakończenia cyklu Kronik Wardstone. Zamiast tak właśnie uczynić, rozwlekl historię jeszcze na pięć tomów, przez co stracił on nie tylko na dynamizmie, lecz również na świeżości i oryginalności. Wprowadzając nowego (anty)bohatera w „Wijcu”, pisarz przestał korzystać z odwołań do różnych mitologii, lokalnych wierzeń czy przesądów. Prawdopodobnie, tworząc nową humanoidalną rasę potworów, starał się nadać wyraźny, własny rys rzeczywistości otaczającej Toma Warda. Zabieg ten, zupełnie niepotrzebny, spowodował, że seria mocno oddaliła się od początkowego balansowania na granicy fantastyki i realizmu, które sprzyjało budowaniu grozy, a nie makabry.

Współczesne nastawienie na komercyjny sukces, albo też dążenie do maksymalizacji zysków osiąganych z jednego dobrego pomysłu, odbija się negatywnie na kulturze popularnej w ogóle. Serie są irracjonalnie wydłużane i rozbudowywane o nowe wątki, pozwalające niemal bez końca kontynuować opowieści. W pewnym momencie nowi bohaterowie, nagłe zwroty czy zmiany miejsca akcji już nie pomogą. Jak zwykle, łatwo ulec pokusie odniesienia materialnych korzyści. Trudniej odzyskać zaufanie czytelników.

Maciej Tomczak

Tytuł: „Cień przeznaczenia”

Autor: Joseph Delaney

Tłumacz: Paulina Braiter

Wydawca: Jaguar 2015

Stron: 336

Cena: 32,90